



LWOWSKI BIULETYN INFORMACYJNY

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH ODDZIAŁ STOŁECZNY

Nr 3(116) 2025

*Lwów. Ul. Batorego.
Lemberg. Batory-Straße.*

W numerze:

LASKI – PEŁNE ZADUMY 4 – 6

PRZYWRACAMY
PAMIĘCI CMENTARZE
ZIEMI BORYSŁAWSKIEJ 8 – 11

MĘCZENNIK WOŁYNIA
- SŁUGA BOŻY
O. LUDWIK
WRODARCZYK 12 - 18

PROF. ROMAN
DZIEŚLEWSKI, OJCIEC
LWOWSKIEGO
TRAMWAJU
ELEKTRYCZNEGO 19 - 21

*Na okładce:
Tramwaje lwowskie historyczne i współczesne*

ISSN 2451 – 3083

SPIS TREŚCI:

NASZE SPRAWY –		 3		
		4-6		 LASKI - PEŁNE ZADUMY I NASZA PAMIĘĆ O KRESOWIANACH
RODZINA JAZŁOWIECKA		 7		
		8-11		 PRZYWRACAMY PAMIĘCI CMENTARZE ZIEMI BORYSŁAWSKIEJ
MĘCZENNIK WOŁYNIA – SŁUGA BOŻY O. LUDWIK WRODARCZYK		 12-18		
		19-21		 PROFESOR ROMAN DZIEŚLEWSKI
POLSKIE SPORTOWE ŚLADY NA ŁOTWIE		 22-24		
		25		 LIST ZE LWOWA
JERZY CELESTYN DUDA		 26-29		
		30		 DANUTA MARIA SZYDŁOWSKA



TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH
ODDZIAŁ STOLECZNY

zapraszają na obchody

100 LAT GROBU NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA

16 listopada 2025 roku
Warszawa, Plac Marszałka Józefa Piłsudskiego

W ramach
33. Dni Lwowa w Warszawie

PROGRAM

Obchodów przy udziale
Wojskowej Asysty Honorowej

12:00 – Apel Pamięci, uroczysta Zmiana Posterunku Honorowego,
złożenie wieńców do Grobu Nieznanego Żołnierza

12:40 – złożenie kwiatów i zapalenie zniczy pod tablicą
Jadwigi Żarugiewiczowej
ściana Dowództwa Garnizonu Warszawa,
plac Marszałka Józefa Piłsudskiego 4

13:00 – Msza Św. w intencji poległych w Obronie Lwowa 1918 roku.
Bazylika Świętego Krzyża , ul Krakowskie Przedmieście 3

RODACY! ODDAJMY HOŁD NIEZNANEMU ŻOŁNIERZOWI,
KTÓRY ODDAŁ ŻYCIE ZA NASZĄ WOLNOŚĆ I NIEPODLEGŁOŚĆ!

ALICJA KOCAN

LASKI - PEŁNE ZADUMY I NASZA PAMIĘĆ O KRESOWIANACH

Położone w zieleni Puszczy Kampinoskiej Laski - są jednym z tych miejsc, o których można powiedzieć - niezwykle.

Cała przyroda jest tylko tłem tego wszystkiego, co słusznie określone jest mianem „Dzieła Lasek”. W 1922 roku rozpoczęto tu budowę ośrodka, który był przeznaczony dla Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi, który powstał z inicjatywy niezwyklej kobiety jaką była Róża Czacka. Pochodząca ze szlacheckiego rodu w wieku 22 lat traci wzrok. I to jest początek realizacji jej życiowego powołania, które odkryła w swoim nieszczęściu. Z miejsca podejmuje prace nad dostosowaniem alfabetu Braille’a do języka polskiego. Tak w ogromnym poświęceniu rodzi się dzieło Matki Czackiej. Powstaje Zgromadzenie, które nosi nazwę Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża. Laski stają się symbolem całego dzieła, które tworzą niewidomi, świeccy i siostry. Powstaje nowoczesna placówka przygotowująca niewidomych do samodzielnego życia w poczuciu własnej wartości.

Działalność Matki Czackiej była ogromna. Na swojej drodze spotkała niezwykle osobę, jaką był ks. Władysław Kornilowicz. To on nadał dziełu wymiar jeszcze bardziej duchowy. Dzięki tym niezwyklej osobom jak i kolejnym, którzy pojawili się w Laskach, ośrodek ten stał się szczególnym miejscem, w którym się spotykała inteligencja katolicka XX wieku.



Laski to równocześnie pojęcie we współczesnej kulturze i historii chrześcijaństwa w Polsce. Miejsce codziennej ciężkiej pracy wielu ludzi, sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża, świeckich, księży, pracowników, wychowawców i nauczycieli. Jest miejscem, gdzie w niezwykłej ciszy drzewianej kaplicy, czuje się zapach polskiego lasu i polskich gór.

Starym zwyczajem 25 maja b.r. członkowie Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz wierni słuchacze prelekcji Tomasza Kuby Kozłowskiego w Domu Spotkań z Historią spotkali się w Laskach, aby uczcić pamięć naszego byłego Prezesa ks. kapelana Janusza Popławskiego i kresowian, którzy spoczywają na tym cmentarzu.



Kaplica pod Wezwaniem Matki Bożej Anielskiej

O godzinie 11: 00 zebraliśmy się w kaplicy Matki Bożej Anielskiej na mszy św. w intencji ks. Janusza Popławskiego.

Po mszy św. w Izbie Pamięci Bł. Matki Elżbiety Róży Czackiej w ciekawych wnętrzach pełnych obrazów i pamiątek wysłuchaliśmy opowiadań siostry o życiu i działalności niezwykłej Matki Czackiej.

Przerwa na poczęstunek była okazją do rozmów i wspomnień z dawnych lat. Siostra Franciszka z wielkim sercem i oddaniem dogadzała nam w konsumowaniu przygotowanych smakołyków.



W przerwie krótki odpoczynek był okazją do rozmów.

Następnie wyruszyliśmy na cmentarz. Prelegent To-

masz Kuba Kozłowski z Domu Spotkań z Historią omawiał groby znanych lwowian i kresowian. Czytał wyryte na tablicach grobowych napisy ciekawych osobowości zmarłych. Groby w Laskach są ziemne i bardzo skromne, pozbawione jakichkolwiek rzeźbiarskich wartości artystycznych.

Wędrując alejkami cmentarza widzimy obszar, na którym usytuowane są groby. To niezwykle malowniczy teren, pełen ciekawych alejek, wzdłuż których są groby ludzi godnych pamięci za osiągnięcia i trwałe miejsce w kulturze, w nauce o ciekawych biografiach i pokrewieństwach.

Na grobach znanych nam osób zapalaliśmy znicze.

Wracając do naszych wieloletnich wypraw na cmentarz w Laskach, nie można pominąć zapisanych w monografii cmentarza ważnych nazwisk zasłużonych księży:

Ks. Janusz Popławski (1922-2002)

Urodzony w Juśkowcach na Podolu. Absolwent Gimnazjum św. Marii Magdaleny we Lwowie i Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kapelan Archidiecezji Lwowskiej, Harcmistrz i kapelan Harcerstwa Polskiego, Kapelan Kresowiaków. Wieloletni prezes Oddziału Stołecznego i członek Zarządu Głównego w Towarzystwie Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich we Wrocławiu. Był doskonałym mówcą i gawędziarzem. Dużo opowiadał o Podolu, tej niezwykłej i fascynującej krainie w której spędził lata swojego



Tomasz Kuba Kozłowski przedstawia historię Lasek

dzieciństwa i młodości.

Ks. Tadeusz Fedorowicz (1907-2002)

Urodzony w Klebanówce na Podolu.

Absolwent IV Gimnazjum Klasycznego we Lwowie. Absolwent Prawa i Teologii we Lwowie. Kanonik rzymskokatolickiej kapituły oraz sekretarz „Caritasu” Archidiecezji Lwowskiej a także sekretarz Kurii Metropolitalnej we Lwowie. Kanonik katedralny lwowski. Żołnierz artylerii konnej, wikary w Tarnopolu. Dobrowolny sybirak i duszpasterz wywieziony do Kazachstanu. Dyrektor Zakładu dla Niewidomych w Laskach. Wielki autorytet.

Ks. Władysław Korniłowicz (1884-1946)

Urodzony w Warszawie. Wychowany w środowisku radykalnej inteligencji.

Porzucił studia przyrodnicze w Zurychu i wstąpił do Seminarium Duchownego w Warszawie. Studiował filozofię i teologię we Fryburgu. Świecenia kapłańskie otrzymał w Krakowie. Kiedy poznał Matkę Elżbietę Czacką zaangażował się w Jej Dzieło. Był twórcą Domu Rekolekcyjnego w Laskach oraz inspiratorem i kierownikiem duchowym wielu różnych środowisk młodej inteligencji katolickiej. Po śmierci doczesne szczątki Sługi Bożego zostały przeniesione do kościoła św. Marcina w Warszawie.

Dla wspomnień duchowych, intelektualnych i katolickich pragnę nadmienić, że Laski są miejscem, w którym

doświadcza się szczególnej wrażliwości.

Jest tu wiele ciszy, bardzo naturalnej ciszy wrażliwego życia.

W bliskiej odległości na Cmentarzu Komunalnym w Laskach odwiedzamy grób **Jerzego Michotka (1921-1995)**

Był współzałożycielem Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa i członkiem Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa we Wrocławiu. Piosenkarz, aktor, reżyser a przede wszystkim lwowiak. Pisał sercem, nie piórem. Był mistrzem śpiewnej lwowskiej mowy. Do Towarzystwa przychodził z gitarą i śpiewał piosenki swojego autorstwa. W Muzeum Niepodległości – Kolekcji Leopolis brał udział w okolicznościowych wystawach. Bardzo serdeczny, energiczny, całym sercem oddany miastu „Semper Fidelis”. Pozostawił po sobie piękne nostalgiczne piosenki, ballady i wiersze: „Testament”, „Moja ziemia”, „Łyczakowski Ślipunder” i wiele innych. Pieśń „Łyczakowska Madonna” rozbrzmiewa w kościołach na uroczystościach podczas Dni Lwowa. Od dzieciństwa nosił w sercu słowa wyryte u wrót Cmentarza Łyczakowskiego „Tobie Polsko” i „Zawsze wierny”. Te dwa hasła stanowiły Jego życiowe credo.

Teraz leży w ciszy wśród przedzierających się przez zarośla promieni słonecznych a śpiewające ptaki tworzą nastrój niezapomnianych pieśni autora.

W sentymentalnym nastroju skierowaliśmy się w różne strony aby szczęśliwie wrócić do swoich domów.



PAWEŁ FEDOR

RODZINA JAZŁOWIECKA



*Alicja Kocan wraz z Ułanem Jazłowieckim
przy Kamieniu upamiętniającym Ułanów Jazłowieckich*

Na pamiątkę zwycięskiego boju pod Jazłowcem w dniu 6 lipca 2025 roku w kościele parafialnym św. Bonifacego z Tarsu na Czerniakowie w Warszawie o g. 10:00 odprawiona została Msza Św. za poległych, pomordowanych oraz zaginionych i zmarłych Ułanów Jazłowieckich i ich Rodzin. Uroczystość pod przewodnictwem ojca Leszka Walkiewicza – proboszcza a zarazem gwardiana klasztoru poprzedził krótki rys historyczny Pułku w wykonaniu naszego kolegi Marcina Kurowskiego. Ojciec powitał zgromadzonych członków Rodziny Jazłowieckiej, a także Siostry Niepokalanki z Jarosławia i Kabat, przedstawicielki Koleżeńskiego

Zjednoczenia Jazłowieckiego i władze dzielnicy Mokotów w osobie wiceburmistrza i radnych dzielnicy. Obecna była również p. Alicja Kocan z Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo – Wschodnich. Po Mszy udaliśmy się wspólnie w okolice „starego” kościoła gdzie kolejno wysłuchaliśmy marsza pułkowego, złożyliśmy wieńce i odśpiewaliśmy „Modlitwę Ułana Jazłowieckiego”. Burmistrz Skolimowski w krótkim wystąpieniu podkreślił rolę Pułku w obronie tego odcinka we wrześniu 1939 roku. Kwiaty i znicze złożyliśmy również pod kamieniem – tablicą u zbiegu ulic Idzikowskiego i Powsińskiej.



2.

Uczestnicy uroczystości

PRZYWRACAMY PAMIĘCI CMENTARZE ZIEMI BORYSŁAWSKIEJ

Borysław miasteczko leżące w dawnej Małopolsce Wschodniej, obecnie w obwodzie lwowskim jest jednym z trzech miast tworzących Trójmiasto Kresowe łączy Truskawiec i Drohobycz. Truskawiec zawsze pełny kuracjuszy – nawet obecnie w czasie wojny rosyjsko – ukraińskiej. Drohobycz może się pochwalić swoją architekturą, zadbanym Rynkiem, kamieniczkami i skwerami. Borysław nie jest w stanie przyciągnąć zbyt wielu turystów, ale właśnie tu, w drugiej połowie XIX wieku powstała stolica nafty, a miasto nazywano "Polską Alaską" lub "Klondike".

Miasto Borysław zawdzięcza swoją nazwę klasztorowi, wokół którego później powstała wieś o tej samej nazwie. Jej południową część nazywano „Potokiem”, a północną „Nowym Światem”. Pierwsza wzmianka pochodzi z 19 marca 1387 roku. W XV-XVIII wiekach Borysław był jednym z głównych ośrodków Korony zajmujących się warzeniem soli. Stąd wywożono sól na Litwę, Węgry i do Rumunii. W połowie XIX w., po odkryciu złóż mineralnych, zaczął przekształcać się w ośrodek przemysłowy, centrum wydobywania i przetwórstwa nafty, ozokerytu i gazu. Borysławskie złoża ozokerytu, odkryte w 1854 r. przez



Cmentarz po sprzętaniu



Artur Piotrowski, mieszkańcy Borysławia - dwóch Andrzejów, Marcin Rogoziński, Dariusz Nazarczyk, S. Stańczyk-Wojciechowicz

lwowskiego przemysłowca Roberta Domsa, okazały się jednymi z największych na świecie pod względem wielkości i możliwości wydobywania. W drugiej połowie XIX w. borysławski ozokeryt został użyty do izolacji pierwszego transatlantyckiego kabla telegraficznego pomiędzy Europą i Stanami Zjednoczonymi. Naftę z początku wydobywano metodą kopania studni, a od 1861 r. - przy pomocy szybów wiertniczych, wzniesionych przez Domsa. Na terenie dawnej wsi prędko wyrósł „las” naftowych i ozokerytowych wież. Przedsiębiorstwa ze Stanów Zjednoczonych, Kanady, Belgii, Francji, Niemiec prowadziły rabunkową eksploatację złóż, nie poświęcając żadnej uwagi ochronie środowiska czy bezpieczeństwu robotników. Skalę przemysłową wydobywanie ropy osiągnęło w latach 60. XIX w., a w 1909 r. osiągnięto rekord – udział 5% w światowym wydobywaniu ropy naftowej. W okresie międzywojennym Borysław utracił swój status centrum przemysłu naftowego. Źródła nafty wyczerpywały się i założenie przedsiębiorstwa nie gwarantowało szybkiego zysku, tak jak kilkadziesiąt lat wcześniej. Dzisiaj możemy znaleźć jeszcze nieliczne szyby działające na potrzeby lokalne, a czasem w miejscach całkowicie nie-

spodziewanych odnajdziemy kałużę z ropą naftową.

W te bardzo ciekawe okolice wybraliśmy się z grupą ochotników w lipcu bieżącego roku na zaproszenie Pana Sergiusza Sylantiewa, Prezesa Regionalnego Towarzystwa Kultury Polskiej. Naszym celem było nie tylko odwiedzenie Karpackiej Chaty – prywatnego skansenu Pana Sergiusza, ale i wsparcie miejscowych Polaków w sprzątaniu okolicznych polskich cmentarzy, które podupadają, zarastają trawą i zielskiem. Niewielka już społeczność polska (w większości osoby w wieku podeszłym) nie daje rady uporać się z pracami. Więc ruszyliśmy z pomocą.

Odwiedziliśmy cmentarz na Hukowej Górze w Borysławiu. Na pierwszy rzut oka cmentarz z współczesnymi nagrobkami mieszkańców miasta i okolic, ale w pewnym momencie weszliśmy do lasu i wtedy zadałam pytanie Panu Sergiuszowi: „Czy to koniec cmentarza?”. Na co otrzymałam odpowiedź, że nie, to dopiero początek. Rzeczywiście, gdy dobrze przypatrzyliśmy się, wśród drzew ujrzelśmy pochylone i połamane krzyże, które wplotły się w krajobraz lasu. Ale poprawne będzie stwierdzenie, że to las wszedł w krajobraz cmentarza. Widok smutny. Wydawać się mogło, że to umarli stoją przy swoich krzyżach i proszą do nieba o pomoc unosząc gałęzie. Idziemy dalej i widzimy blaszany garaż, a za nim kirkut – cmentarz żydowski w podobnym stanie. Tam już nie widać nagrobków. Ziemia wszystko pochłonęła.

Pan Sergiusz pokazuje nam lapidarium, które stworzył wraz z przyjaciółmi. Tu znoszą znalezione w cmentarnym lesie tabliczki nagrobne, krzyże żelazne, oczyszczają je,



Lapidarium na Hukowej Górze



Cmentarz na Hukowej Górze



Modlimy się na cmentarzu na Hukowej Górze



Na zakończenie prac wspólne zdjęcie



*Paweł Zdziarski i Artur Piotrowski
naprawiają płot.*

malują, odnawiają. Oglądamy nagrobki Polaków, których rodziny lub wyjechały, lub nie ma już tych rodzin. Historię prawie każdego grobu Pan Sergiusz zna i dzieli się nią z nami. A my słuchamy i podziwiamy jak mała grupka pozostałych tu Polaków wiernie stoi na straży pamięci i co roku na Wszystkich Świętych zapala 400 zniczy na wszystkich polskich grobach.

Na następny dzień razem z Panem Sergiuszem i kilkoma miejscowymi ochotnikami jedziemy do wsi Majdan, znajdującej się za Schodnicą w Karpatach Północnych, 30 kilometrów od Borysławia. W okresie międzywojennym Majdan był jedną z nielicznych wsi w powiecie drohobyckim, gdzie większość mieszkańców stanowili Polacy. Piękna okolica, dookoła góry, w dole płynie górski potok - Rybnik Zubrzycki. Przed nami urwista skała i cmentarz. Stary przedwojenny cmentarz polskich mieszkańców wsi Maj-

dan. Pierwsze pochówki na tym cmentarzu odbyły się na początku XX wieku, a ostatnie, ukraińskich mieszkańców wsi miały miejsce w latach 1946–1950. Polacy masowo opuścili Majdan z falą deportacji na wiosnę 1945 r. W tej miejscowości Polaków już nie ma, ale pamięć o nich istnieje. Miejscowi mieszkańcy ze zrozumieniem podchodzą do polskich pochówków. Nie niszczą, nie grzebią nowych zmarłych, ale czas robi swoje.

Cmentarz w Majdanie nie jest duży, liczy około 0,5 hektara, ale wymagał ogromnego wkładu pracy. Przez ostatnich kilka lat na cmentarzu nie wykonywano większych prac porządkowych, zatem zakres zadań był znaczący. Na miejscu zastaliśmy wysoką trawę i rosnące dziko krzewy. Prace porządkowe zaczęły się od koszenia trawy, wycinania krzewów i chwastów, zbierania śmieci. Po pierwszym dniu robót okazały się naszym oczom kamienne nagrob-



Podczas sprzątania odkrywamy nowe nagrobki



Prace porządkowe na cmentarzu, wieś Majdan

ki końca XIX i początku XX wieku. Niestety groby ziemne uległy degradacji. Cmentarz okala drewniany płot, który zakonserwowaliśmy od korozji. Po dwóch dniach pracy opuszczaliśmy wieś Majdan i cmentarz z poczuciem spełnionej misji i obowiązku patriotycznego oddania w ten sposób hołdu naszym rodakom pochowanym w tej ziemi.

Na cmentarzu w Majdanie jest jeden grób, który zasługuje na chwilę refleksji. Jest to zbiorowa mogiła pomordowanych Polaków mieszkańców wsi Majdan i okolic przez ukraińskich nacjonalistów w 1943 i 1945 roku. Na czarnej granitowej płycie widnieje tylko napis: „**Zmarli śmiercią tragiczną**”, ale każdy znający historię wie o co chodzi. Wyrze są nazwiska zamordowanych: 1943 rok - **Jan Slama, Janina Slama z domu Ważna, Maria Olejowska, Jan Pitner, Witold Azarów, Bronisław Pachla, Bronisława Pachla, Wiktor Hawranek, Mikołaj Struk, Józef Dziuk, Stanisław Stepań, Olesia Fedytnik, Janina Pachla, N.N.** 1945 rok – **Mieczysław Izdebski, Waclaw Rybotycki, Stanisław Wiliński, Stanisław Wojtowicz**. Grobem opiekuje się Regionalne Towarzystwo Kultury Polskiej w Borysławiu.

Takich cmentarzy za naszą wschodnią granicą jest wiele i to co zrobiliśmy jest kroplą w morzu, a może sygnałem i przykładem dla innych organizacji i stowarzyszeń



Zbiorowa mogiła pomordowanych przez UPA



Tabliczki nagrobne na Cmentarzu na Hukowej Górze

oraz osób prywatnych, że czas działać, że trzeba ruszyć z pomocą tej garstce Polaków w małych kresowych miejscowościach, którzy wołają o pomoc, a my ich często nie słyszymy, zasłaniając się obawą własnej niewygody, wojny i wielu innych wymyślonych przyczyn. Jeśli teraz nie pomożemy im, to minie kilka lat i już nie będzie gdzie i po co jechać. Las i natura pochłonie wszystko.

Serdecznie dziękujemy naszym organizatorom wyjazdu Zarządowi Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Dziękujemy naszym wolontariuszom - członkom O/S TMLiKPW – Marcinowi Rogozińskiemu, Arturowi Piotrowskiemu, Stanisławie Stańczyk-Wojciechowicz. Dziękujemy z całego serca prezesowi Stowarzyszenia „Wspólnota i Pamięć” – Pawłowi Zdziarskiemu i Dariuszowi Nazarczykowi – skarbnikowi Oddziału Warszawskiego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego za udział w pracach wolontariackich na cmentarzach Ziemi Borysławskiej.

Wyrazy podziękowania ślemy Panu Sergiuszowi Sylantiewowi i Panu Piotrowi za godne przyjęcie oraz wspaśniały wikt i opierunek, a także wszystkim miejscowym wolontariuszom, którzy pomagali nam przy pracach porządkowych.

To były niezapomniane chwile spędzone w Trójmieście byłej Małopolski Wschodniej gdzie spędziliśmy trzy dni nie tylko na pracy, ale i na zwiedzaniu i poznawaniu kresowych ciekawostek tego innego, zanikającego świata.

Stanisława Stańczyk-Wojciechowicz

MĘCZENNIK WOŁYNIA – SŁUGA BOŻY O. LUDWIK WRODARCZYK

„Nasz wiek, nasze stulecie ma swe szczególne martyrologium jeszcze nie w pełni spisane. Trzeba go zbadać, trzeba go stwierdzić, trzeba go spisać. Tak jak spisały martyrologia pierwsze wieki Kościoła...”

Jan Paweł II – fragment homilii, Bydgoszcz 1999 r.

Do obowiązków Kościoła i nas wszystkich należy pamiętać o ludziach, którzy oddali swoje życie jako męczennicy. Mówił o tym Ojciec św. Jan Paweł II podczas homilii wygłoszonej w 1999 r. w Bydgoszczy. Dziś trzeba stwierdzić, że w stosunku do męczenników, którzy zginęli z rąk ukraińskich nacjonalistów kościół polski wywiązuje się z tego papieskiego wskazania niezbyt konsekwentnie. Tak jakby katolicy mordowani z rozkazu zbrodniarza wojennego Romana Szuchewycza byli mniej ważni dla Kościoła niż katolicy mordowani z rozkazu Hitlera czy Stalina. Dla nas kresowian jest to rzecz niezrozumiała. W tej kwestii panuje jakaś dziwna zmowa milczenia. Jakaś niewytłumaczalna uległość wobec Ukraińców. Jakiś dziwny lęk przed kościołem grecko-katolickim, który przecież nie oczyścił się z tamtych czasów i aż do dziś niesie krew na swoich rękach.

W tym artykule chcę przypomnieć sylwetkę skromnego zakonnika Ojca Ludwika Wrodarczyka Sługi Bożego, oblata, jednego z wielu męczenników kościoła katolickiego na Kresach Południowo-Wschodnich. Przypomnę, że w samej tylko diecezji łuckiej, jak podawał ks. Isakowicz Zaleski śmiercią męczeńską zginęło 55 kapłanów, w tym 18 z rąk Ukraińców.



Oby pomyślna beatyfikacja o. Ludwika stała się przyczynkiem do prawdziwego zbliżenia a może nawet pojednania narodów polskiego i ukraińskiego. Oby utorowała także drogę do rzeczywistego a nie pozornego pojednania kościołów obrządku łacińskiego i bizantyjsko-ukraińskiego. Aby tak się stało musi temu towarzyszyć prawda, taka jaka ona jest, potępienie zła, zadośćuczynienie i jakaś forma ekspiacji. Ukraina musi to zrozumieć jeśli chce wyjść z cywilizacji turańskiej przejść do państw cywilizacji łacińskiej.

Notka biograficzna.

Ojciec Ludwik Wrodarczyk urodził się 25 sierpnia 1907 r. w Radzionkowie, na Górnym Śląsku, w wielodzietnej rodzinie o górniczych tradycjach. Jego ojciec Karol był górnikiem w kopalni „Johanka” i dorabiał uprawą małego pola. Matka Justyna była kobietą bardzo pobożną, zajmowała się wychowywaniem dzieci, których urodziło się trzynaścioro, z czego tylko dziewięcioro przeżyło dzieciństwo. Rodzina Wrodarczyków zamieszkiwała we własnym domu przy ulicy Sobieskiego 28, który rok przed urodzeniem Ludwika wybudował jego ojciec.

Od najmłodszych lat Ludwik odznaczał się dużą pobożnością, wielką wiarą i pragnieniem zostania kapłanem. Już w wieku 14 lat wstąpił do Niższego Seminarium Ojców

Oblatów w Krotoszynie, następnie kontynuował naukę w Niższym Seminarium w Lublińcu, gdzie w czerwcu 1926 uzyskał maturę. Dwa miesiące później w sierpniu wstąpił do nowicjatu ojców oblatów w Markowicach k. Inowrocławia. W czerwcu 1933 r. w Obrze przyjął święcenia kapłańskie. Pierwszą placówką młodego księdza były Markowice, gdzie pełnił obowiązki ekonoma klasztornego. W 1937 został wysłany do Łopienia koło Gniezna, a dwa lata później do Kodnia nad Bugiem. Stamtąd skierowano go do niewielkiej wsi Okopy koło Rokitna w gminie Kisorycze, powiat Sarny w woj. Wołyńskim. Leżała ona zaledwie 2 km rzeki Zbrucz, gdzie przebiegała granica polsko-sowiecka. Początki wsi sięgają czasów Bolesława Chrobrego, kiedy to powstała niewielka osada obok „okopu” (eliptycznego usypiska długości 80-100 m i wysokości 8-9 m) stanowiącego polską placówkę warowną na wschodnim krańcu Polski. Nie jest pewne, czy powstała ona przed, czy po wyprawie króla Bolesława Chrobrego na Kijów w 1018 roku. Kronikarz ruski Nestor podaje, że w latach 980 – 1015 ruski Książ Włodzimierz I walczył na tych obszarach z lechickimi plemionami zachodnich Słowian, podbijając ich ziemie i osady. Te dzieje wówczas i zalesione tereny były stopniowo zaludniane dzięki działaniom polskich królów a zwłaszcza Kazimierza Wielkiego, Wielkiego Księcia Witolda, a potem króla Władysława Jagiełły. Po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. i Traktacie Ryskim z 1921 r. zaczęli osiedlać się tam także ludzie z Polski Centralnej.

Praca na parafii w Okopach.

Ojciec Ludwik pojawił się w Okopach w dniu 29 sierpnia 1939 r. a więc tuż przed wybuchem II wojny światowej. Był młodym, szczupłym mężczyzną średniego wzrostu o nieco prostokątnej twarzy, z okularami na nosie i starannie uczesаныmi włosami. Nic nie wskazywało na to, że ten młody, wykształcony duchowny o zaledwie 6 letnim stażu kapłańskim już wkrótce odegra tak istotną rolę dla społeczności do której posłali go przełożeni.

Nowego proboszcza witali wszyscy mieszkańcy, łącznie z prawosławnymi. Do czasu ukończenia budowy plebani przez pół roku zamieszkiwał wraz z pomagającym mu bratem Karolem Dziembą w domu kościelnego Hieronima Rudnickiego. Okopy była nową parafią erygowaną w 1939 r. przez bp Adolfa Szelągka. O. Wrodarczyk został jej pierwszym i jednocześnie ostatnim proboszczem. Wieś choć nie była duża, była wsią sołecką. Liczyła nieco ponad 50 gospodarstw. Zabudowa wsi była mocno rozpro-

szona. Wszystkie domy były drewniane. We wsi oprócz wspomnianego drewnianego kościoła parafialnego. wybudowanego w 1934 r. przez ks. dr. Brunona Wyrobisza, ówczesnego proboszcza parafii w Rokitnie, oraz plebani, istniały jeszcze dwie szkoły powszechne znajdujące się w wiejskich zagrodach. Budowę nowej, dużej, szkoły rozpoczęto w 1938 roku, ale jej nie ukończono z powodu wybuchu wojny. W 1938 roku parafia liczyła 1250 wiernych. Należały do niej wsie; Okopy, Borowskie Budki, Dołhań, Natreba, Karpiówka, Borowe, Kisorycze, W trzech ostatnich wioskach i częściowo w Natrebie zamieszkiwała prawosławna ludność ukraińska. Mieszkańcy obu nacji zajmowali się uprawą ziemi i żyli bardzo biednie. Nie było prądu elektrycznego i ogólnie był to region dość zacofany pod względem społecznym i gospodarczym. Kultura rolna stała na bardzo niskim poziomie. Z powodu braku higieny i podstawowej opieki medycznej ludność była nękana epidemią



Ludwik Grabarczyk w wieku 14 lat

czerwonki. Powszechnymi dolegliwościami były świerzb, ospa, owrzodzenia ciała, bóle głowy, brzucha i wszechobecna wszawica.

Zaraz po przybyciu o. Ludwika do parafii wybuchła II wojna światowa, która tak tragicznie miała zmienić ustalony dotąd porządek. Młody i pełen zapału duchowny bez reszty oddał się posłudze kapłańskiej i pracy duszpasterskiej. Równolegle rozpoczął też szeroką działalność społeczną i edukacyjną. Był zielarzem, leczył swoich parafian zarówno Polaków, Ukraińców, Żydów jak i Rosjan. Często rozmawiał z ludźmi, służył pomocą o każdej porze dnia i nocy. Jak wspominają świadkowie miał wielkie serce dla ludzi bez względu na narodowość. Jego uczynność i niezwykła dobroć zjednały mu powszechną sympatię. Mówił, że duchowny powinien żyć tak skromnie, jak żyją jego parafianie. I faktycznie tak żył. Bardzo dbał o podnoszenie wiedzy rolniczej. Sprowadzał nasiona z Wielkopolski i Pomorza, wprowadzał płodozmian, uprawiał zioła lecznicze, warzywa, zboże, ziemniaki. Swoją postawą zyskiwał coraz większe zaufanie mieszkańców. Pobożnością i dobrocią serca przyciągał do kościoła obojętnych religijnie zarów-



Kościół w Okopach 1934



Po mszy prymicyjnej w Radzinkowie

no katolików i jak i prawosławnych, których wtedy zwano „schizmatykami”. Jeden jest Bóg dla wszystkich – powtarzał – wszyscy jesteśmy jego dziećmi”. Coraz więcej ludności wyznania prawosławnego brało udział w obrzędach świąt katolickich. Bywało, że o. Wrodarczyk kazanie głoszone po polsku kończył w języku rusińskim.

Po agresji Sowietów na Polskę w 1939 r. zaczęły się pierwsze wywózki na Sybir. Ojciec Ludwik ostrzegał, chronił i ukrywał Polaków. Był odważny. Kiedy w 1941 r. wkroczyli na te ziemie Niemcy ukrywał Żydów, chociaż groziła za to śmierć. Już w listopadzie 1939 r. przyjął do pracy na stanowisko organisty ukrywającego się przed gestapo pochodzącego ze Stryja młodego Żyda wyznania rzymsko-katolickiego Benedykta Lusthausu vel Benedykta Halicza. Była to osoba o bardzo ciekawym życiorysie. Jako ochotnik brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej, studiował na Uniwersytecie Lwowskim. Był człowiekiem o bardzo dużych zdolnościach muzycznych. Pomógł księdzu zorganizować chór i orkiestrę. Miejscowi nazywali go „braciszkiem”. W kwietniu 1943 r. po nawiązaniu kontaktu z partyzantką sowiecką opuścił plebanię przechodząc

do jej struktur a potem polskiej partyzantki. W lipcu 1944 r. znalazł zatrudnienie w marionetkowym rządzie PKWN. Od 1945 oddał się swojej pasji, którą była biologia i nauki przyrodnicze. Został znanym polskim uczonym, profesorem Uniwersytetu Łódzkiego. O księdzu Ludwiku napisał „że gdy pewnego dnia spacerował z nim po wiosce, mówił do niego, że chyba lepiej uciekać. A o. Ludwik odpowiedział wtedy, że może jednak zostaną i nawet jeśli zostaliby męczennikami, to dla miejscowej ludności, a może nawet i dla członków UPA, byłoby to jakieś świadectwo.”

W sierpniu 1942 r. Niemcy wraz z policją ukraińską rozpoczęli akcję likwidacji getta w pobliskim miasteczku Rokitno. Kilku Żydom udało się zbiec do lasów i pod osłoną nocy przychodzili do pobliskich wsi po pomoc. Między nimi byli bracia Samuel i Aleksander Levin. Mimo niebezpieczeństwa o. Ludwik postanowił przechować ich na plebanii. Następnie ukrył ich w lesie i wspólnie z miejscową nauczycielką, Felicją Masojadą, dostarczał im pożywienie. Jeden z nich, Aleksander Levin, mieszkający w Kanadzie, zgłosił jego kandydaturę do przyznania mu medalu "Sprawiedliwy wśród Narodów Świata". W 2000 r. Instytut Yad Vashem w Jerozolimie uhonorował go pośmiertnie tym najwyższym izraelskim odznaczeniem nadawanym nie-Żydom.

Ojciec Ludwik w krótkim czasie zyskał takie uznanie

wśród mieszkańców, że jak wspomina brat zakonny, który mu pomagał w parafii i który przetrwał wojnę, że ludzie szli wiele kilometrów do kościoła w Okopach, aby móc uczestniczyć we Mszy św. odprawianej przez proboszcza. Zawsze znajdował czas na modlitwę. Ludzie wspominają, że często przez całą noc adorował Najświętszy Sakrament, leżąc krzyżem na zimnej posadzce.

Po agresji Niemców na Rosję Sowiecką rozszerzył swoją działalność duszpasterską daleko poza granice parafii kierując się przede wszystkim poza rzekę Zbrucz. Wielu Polaków mieszkających poza tzw. kordonem była pozbawiona kościołów a wiara w Boga była zabroniona. Od ponad 20 lat nie widziano tam księdza. Na zaproszenie zamieszkałych tam Polaków wiosną 1942 r. o. Ludwik udał się na dwumiesięczne misje za rzekę Zbrucz. Było to zgodne z charyzmą zakonu, która głosiła niesienie ewangelii ubogim. Wędrował więc przez Wołyń docierając do Żytomierza i dalej aż pod Kijów. Głosił tam rekolekcje, spowiadał, udzielał sakramentów, chrztów, ślubów, często nielegalnie pod ryzykiem utraty życia. Efektem tej wyprawy misyjnej było kilka tysięcy ochrzczonych, i około 600 nawróceń. W tej działalności przypominał trochę św. Andrzeja Bobolę patrona Polski. Na ostatni odpust parafialny św. Jana Chrzciciela w Okopach w dniu 24 czerwca 1943 r.



Odpust w Okopach

przybyły ogromne rzesze wiernych. Około sześć tysięcy osób otrzymało sakrament bierzmowania, a do Komunii św. przystąpiło ponad dziewięć tysięcy wiernych. Takie odnowienie wiary katolickiej na tym terenie nie wszystkim się podobało.

O. Ludwik zdawał sobie sprawę z istniejącego zagrożenia ze strony Ukraińców, szczególnie po wydarzeniach „krwawej niedzieli”. Wielokrotnie był namawiany do ucieczki z parafii i ratowanie życia. Jednak nie chciał opuszczać parafii. Radził się nawet ówczesnego dziekana w Sarnach, księdza infułata Antoniego Chomickiego, nazywanego później „patriarchą Wołynia, Podola i całej Ukrainy”. Pytał go, czy ma wyjeżdżać, czy zostać. Ks. dziekan powiedział: „Ty jesteś dobrym człowiekiem, leczysz ludzi, nic ci nie grozi”. Kiedy Informacja o zabójstwie o. Ludwika, dotarła do księdza dziekana a było to dopiero w kwietniu 1944 r. w zeznaniach, które później zostały nagrane, płakał, mówiąc, że do końca życia będzie sobie wyrzucał, że gdyby mu wtedy kazał wyjechać, to ochronił by go od śmierci.

Męczeńska śmierć – dwie wersje.

Od wiosny 1943 r. w rejonie wsi Okopów rozpoczęły się mordy Ukraińców na Polakach. Początkowo zaczęły ginąć pojedyncze osoby, czasem całe rodziny, płonęły niektóre zagrody. Z czasem napady nasilały się. Ludność polska w obawie o swoje życie na noc uchodziła do lasu, zabierając ze sobą to, co najbardziej potrzebne, a często nawet bydło. Bywało, że tylko proboszcz Okopów pozostawał w wiosce. Do grudnia miały miejsce dwa duże ataki band ukraińskich na Okopy i inne polskie wsie. Zostały one jednak odparte przy wsparciu okolicznych oddziałów partyzanckich. Choć podlegała ona władzom sowieckim stanowiła wtedy jedyną realną obronę miejscowej ludności. Trzeci i najtragiczniejszy atak nastąpił w nocy z 6 na 7 grudnia 1943 r. w czasie gdy partyzanci, na pewien czas zostali odwołani pod Żytomierz. Bandyci z UPA wspomagani przez ukraińskich mieszkańców wsi Karpiłówki i Borowego, dokonali napadu na pobliskie Okopy, Dołhań i Budki Borowskie. Część mieszkańców ostrzeżona wcześniej przez przyjaznych Ukraińców opuściła swoje domy. Tych, których zastali w domach mordowali w sposób bestialski i bez litości. W sumie w trzech wsiach zakatowano ok. 140 osób.

Wieczorem tragicznego dnia 6 grudnia 1943 roku o. Wrodarczyk pisał nuty dla chóru kościelnego na zbliżającą się Uroczystość Niepokalanego Poczęcia. Później

razem z bratem zakonnym Karolem Dziembą i 90-letnią staruszką, która pomagała w pracy na plebani, odmówił Litanię Loretańską. Ok. 22.00 zaczęły płonąć pierwsze domy w Okopach. Bandyci z UPA rabowali i mordowali tych, których zastali we wsi. Ginęli starcy i małe dzieci. Zrabowany dobytek ładowali na wozy i wywozili. W Okopach zamordowali wtedy około 50 osób. Ojciec Ludwik widząc co się dzieje pożegnał się z bratem zakonnym, który zdecydował się uciec do lasu. Sam zaś postanowił pozostać. Wychodząc do kościoła powiedział: „Zostań z Bogiem Bracie i kochaj Matkę Najświętszą. Zdajmy się na wolę Bożą. Ja pójdę do kościoła, nie mogę zostawić Najświętszego Sakramentu”.

Kiedy mordercy wtargnęli do kościoła zastali go klęczącego i modlącego się na stopniach przed ołtarzem. Zaczęli się znęcać nad bezbronnym proboszczem. Wtedy wstawiły się za nim, prosząc o darowanie życia dwie kobiety, 18-letnia Weronika Kozinińska i 90-letnia Łucja Skurzyńska, które towarzyszyły mu w kościele. Obie na miejscu zostały zamordowane. Księżda natomiast zabrali ze sobą przywiązując do oczekujących przed kościołem sań. Jak zeznają świadkowie na stopniach ołtarza pozostała po proboszczu zakrwawiona koloratka, a na podłodze leżały guziki jego sutanny. Przed drzwiami kościoła leżały przygotowane wcześniej wiązki słomy, którymi chcieli podpalić kościół. Na błagalne prośby księdza odstąpili od tego zamiaru i kościół ocalał. Splądrowali tylko jego wnętrze i ograbili zakrystię, następnie włamali się do tabernakulum, sprofanowali najświętszy sakrament i ołtarz. Następnego dnia ludzie zbierali na podłodze rozsypane komunikanty. Do czekających przed kościołem sań przywiązali księdza, załadowali szaty i przedmioty liturgiczne, monstrancję, kielichy i wlekąc związanego księdza pojechali do odległej o 7 km Karpiłówki. Tam znajdował się sztab bandy UPA. Na śniegu pozostały krople krwi - ślady bicia księdza oraz części jego ubrania - kołnierz i fragment rękawa.

Nie ma świadków męczeńskiej śmierci o. Wrodarczyka. Istnieje natomiast relacja, zdarzeń, którą przytoczył o. Marek Rostkowski wicepostulator w procesie beatyfikacji księdza. Została ona spisana w 1991 r., w czasie pierwszego pobytu oblatów w pozostałościach po wsi Okopy. Autorem relacji jest siostrzeniec o. Ludwika. Nagrał on opowiadania syna gospodarza, w stodole którego o. Wrodarczyk został zamordowany. Ten jako kilkunastoletni chłopak obserwował te dramatyczne chwile przez dziu-

rę w sąsiedku stodoły. Według tego nagrania ojciec Ludwik został rozciągnięty na ziemi, na klepisku. Był torturowany. Dwóch bojowników UPA trzymało go za ręce i za nogi. Był wśród nich Ukrainiec, który był znany z okrucieństwa: rozcinał klatki piersiowe i wrywał serca, później je kłuł, aż przestawało bić. Miał on wtedy powiedzieć: „Tak polskie serce kończy swój żywot”. Ojciec tego chłopaka, właściciel gospodarstwa, ukrył ciało o. Ludwika gdzieś obok stodoły, prawdopodobnie w gnojowisku. Wczesną wiosną 1944 r. gdy zbliżała się ofensywa sowiecka – z obawy, żeby nie został oskarżony o to, że to on brał udział w mordzie – przeniósł jego ciało gdzieś na bagna. Dokładnie jednak nie wiadomo gdzie, bo w latach 50. te rozległe bagniste tereny zostały zmeliorowane i osuszone. W 1991 r. próbowano zwłoki księdza odnaleźć, wyznaczono specjalny teren poszukiwań, ale próba się nie powiodła.

Druga relacja została opisana w książce "Niezwyczajny świadek wiary na Wołyniu 1939-1943 Ks. Ludwik Wrodarczyk" (Poznań 1993). Parafianin Bronisław Janik pochodzący z pobliskiej wsi Borowe Budki, który znał księdza tak opisał ostatni etap męczeńskiej drogi o. Wrodarczyka: "Po wywiezieniu księdza samochodem z Karpilówki do uroczyska Pałki, położonego w pobliżu kolejki wąskotorowej na linii Rokitno-Moczulanka, rozebranego do naga poddano nieludzkim torturom. Klucie bagnetami i igłami, przypieka-

nie zbolątych nóg rozpalonym żelazem nie odnosiło pożądanego skutku. Kapłan wciąż jeszcze żył. Rozwścieczeni oprawcy przystąpili do bardziej bestialskich tortur. Widząc swą niechybną śmierć, męczennik poprosił oprawców o pozwolenie odmówienia modlitwy. Zezwoliłi wspaniało-myślnie. Ukłękawszy na mchu, kapłan długo się modlił. Po zakończeniu powiedział: "Jestem gotów". Dwanaście ubranych w czerwone spódnice ukraińskich dziewcząt położyło księdza na ziemi i przywiązało do leżącej kłody drzewa. Następnie z zimną krwią rozpoczęły przecinanie jego ciała piłą. Przerżniętego do połowy, dającego jeszcze przejawy życia postawiły na nogi i przywiązały do rosnącego drzewa, by z kolei z odległości kilkunastu metrów otworzyć do niego karabinowy ogień. Ks. Ludwik Wrodarczyk był martwy. Po wykopaniu dołu i wrzuceniu do niego zwłok, zbrodniarze przykryli brudnym workiem z sieczką głowę swej ofiary. Na przysypany piaskiem grób nałożyli darń i kilka urwanych gałęzi". Zdaniem dr. Leona Popka badacza zbrodni wołyńskich i pracownika IPN, bardziej wiarygodna jest pierwsza wersja męczeństwa księdza.

Po polskiej wsi Okopy jak i po wielu innych, gdzie przez wieki mieszkali Polacy a przez które przeszła ukraińska pożoga pozostały puste pola i zarośnięty polski cmentarz. Jest on dziś jedynym milczącym świadkiem nacjonalistycznego obłędu, który na Ukrainie trwa do dziś dnia. Ko-



Poświęcenie kościoła w Okopach w 1934 r.

ściół, którego ocalenie uprosił swoich morderców Ojciec Ludwik, po wojnie spłonął w pożarze wywołanym przez zamieszkałych w nim Ukraińców przesiedlonych z Polski.

W 2007 br. w setną rocznicę urodzin o. Ludwika Wrodarczyka w miejscu jego śmierci ojcowie oblaci z Polski postawili krzyż.

Beatyfikacja.

Ojciec Ludwik Wrodarczyk poświęcił swoje krótkie życie Bogu, Kościołowi i ludziom. Ci, którzy go znali i doświadczyli jego dobroci, a było ich bardzo wielu, zgodnie twierdzili, że wszystko co robił wynikało z miłości do Pana Boga i bliźniego. Uważali, że żył i zginął jak święty. Jednak jego proces beatyfikacyjny postępował bardzo wolno. Jak powiedział w jednym z wywiadów o. dr Marek Rostkowski wicepostulator był przenoszony z diecezji do diecezji, kilkakrotnie był wstrzymywany i na nowo rozpoczynany. Ponownie rozpoczął się w 11 maja 2016 r. w Łucku. Oficjalnego otwarcia procesu dokonał ordynariusz diecezji łuckiej bp Witalij Skomarowski. Obecnie proces znajduje się

na końcowym etapie fazy diecezjalnej. Kończą się przesłuchania świadków zgłoszonych przez postulatora. Zebrano prawie całą dokumentację. opracowywany jest raport komisji historycznej, ale trwająca wojna wstrzymuje proces utrudniając obrady trybunału beatyfikacyjnego. Następnym etapem będzie przekazanie zebranej dokumentacji do Dykasterii ds. Kanonizacyjnych w Watykanie. Dopiero wtedy Stolica Apostolska będzie mogła zatwierdzić rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego ojca Ludwika Wrodarczyka i wydać dekret o heroicznosci cnót Sługi Bożego.

Za swoje dokonania o. Ludwik Wrodarczyk oprócz odznaczenia Sprawiedliwy wśród Narodów Świata pośmiertnie został uhonorowany jeszcze dwoma odznaczeniami. W 2014 r. odznaczono go Krzyżem Pamięci Ofiar Bandersowskiego Ludobójstwa a w 2019 r. od Prezydenta RP Andrzeja Dudy otrzymał Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski. Jako uzasadnienie podano uratowanie trzech Żydów w parafii pw. św. Jana Chrzciciela w Okopach na terenie dzisiejszej Ukrainy.

Mirosław Szymański



ANTONI WILGUSIEWICZ

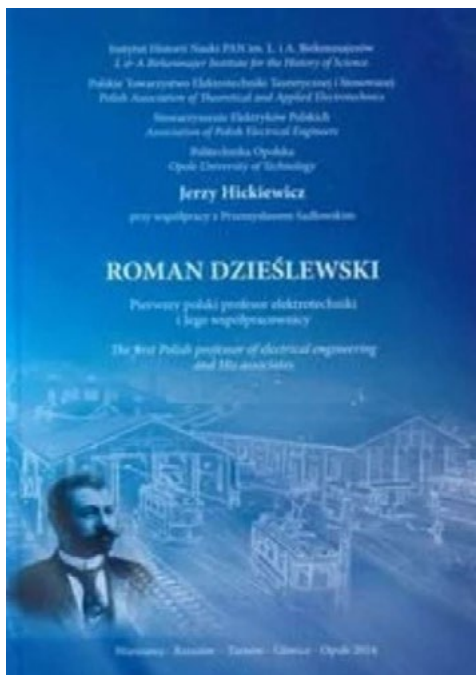
PROFESOR ROMAN DZIEŚLEWSKI ojciec lwowskiego tramwaju elektrycznego



Lwów, miasto ludzi genialnych, wybitnych i całkiem zwyczajnych, ale zawsze z lwowskim charakterem! O tych genialnych przypomniał Mariusz Urbanek w książce o lwowskiej szkole matematycznej, ale to tylko przykład lwowian, którzy wnieśli swój wkład w rozwój polskiej, a nie rzadko europejskiej i światowej myśli naukowej. Ogromną rolę odegrała tu Lwowska Politechnika, przez długi czas jedyna na polskich ziemiach, o czym nie zawsze się pamięta. Jej profesorowie, pracownicy i studenci w dużej liczbie osiedli po expatriacji w Gliwicach, gdzie stworzyli Politechnikę Śląską. W bieżącym roku przypada jej 80-lecie, które jest okazją do kolejnego przypomnienia tych tradycji. Niezwykle istotne jest tu wydane przez Muzeum w Gliwicach dzieło Profesorowie lwowscy na Politechnice Śląskiej, którego lektura jest wręcz obowiązkowa dla zainteresowanych historią polskiej myśli technicznej. Nawiązując do lwowskich tradycji w Bibliotece Politechniki Śląskiej przypomniano słynną kawiarnię Szkocką z jej legendarną Księżką, a także ustawiono przed budynkiem Wydziału Elektrycznego replikę słynnej krowy profesora Stanisława Fryze. Przybył on wraz z nią ze Lwowa i umieścił w garażu przydzielonego mu do zamieszkania domu w Gliwicach. Najstarsi absolwenci Politechniki wspominają dyżury studentów, których obowiązkiem było jej wypasanie! Należy

też dodać, że postać profesora Fryze i sylwetki innych profesorów lwowskich uwieczniono w istniejącym od kilku lat w podziemiach katowickiej katedry Panteonie Górnośląskim.

Jednym z kresowian niestrudzonych w zgłębianiu kresowych dziejów jest profesor Jerzy Hickiewicz, wywodzący się ze Stanisławowa (rocznik 1932!), działający do emerytury na Politechnice Śląskiej i Opolskiej inżynier-elektryk, a z zamiłowania historyk tej dziedziny techniki. On to właśnie stał się w 2013 roku inicjatorem obchodów 150 rocznicy urodzin (1863- 2013 r.) Romana Dzieślewskiego, twórcy polskiej elektrotechniki i jej pierwszego profesora. Profesor Hickiewicz pozyskał szerokie grono uczestników obchodów, a także sponsorów, dzięki czemu możliwa była renowacja grobu Romana Dzieślewskiego na Cmentarzu Łyczakowskim. Stowarzyszenie Elektryków Polskich podjęło także uchwałę o uznaniu Profesora Dzieślewskiego za Patrona Roku 2013 polskich elektryków. Szczególną rolę odegrała tu Politechnika Rzeszowska, która zorganizowała we wrześniu 2013 r. konferencję naukową oraz wyjazd do Lwowa we współpracy z władzami Politechniki Lwowskiej. Do udziału w uroczystościach zaproszono odnaniezoną rodzinę profesora, w tym jego dwie wnuczki, Elżbietę Gromnicką i Teresę Gallos. Pokłosiem obchodów



oraz prowadzonych prac historycznych związanych nie tylko z osobą Romana Dzieślewskiego, ale także postaciami jego uczniów i współpracowników oraz dziejami polskiej- a zwłaszcza lwowskiej- myśli technicznej stała się książka Jerzego Hickiewicza napisana we współpracy z Przemysławem Sadłowskim. Nosi ona tytuł Roman Dzieślewski. Pierwszy polski profesor elektrotechniki i Jego współpracownicy.

Książka przynosi nam zarys dziejów polskiego szkolnictwa technicznego do czasów I wojny światowej, omawia życie i działalność Romana Dzieślewskiego, a następnie jego uczniów i współpracowników, również wybitnych inżynierów, jak Gabriel Sokolnicki, Ignacy Mościcki czy Kazimierz Idaszewski. Szczególne zainteresowanie budzi postać profesora Stanisława Fryze, wspomnianego już powyżej, wręcz legendarnego wykładowcy Politechniki Śląskiej. Zamieszczone zostało także podsumowanie wspomnianych wyżej obchodów 150-lecia urodzin profesora Dzieślewskiego. Obok wielu innych zasług można go nazwać także ojcem czy patronem lwowskiego tramwaju elektrycznego. Jak wiadomo, Lwów z miast polskich tramwaj taki otrzymał najwcześniej (nie licząc Wrocławia), bo w roku 1894. Wiązało się to z otwartą wówczas Powszechną Wystawą Krajową. Od 31 maja tegoż roku tramwaj przewoził gości wystawy z Dworca Głównego. Warto więc przypominać postać profesora Dzieślewskiego w kontekście

dziejów tak popularnego środka transportu miejskiego, jakim jest i dziś tramwaj.

Profesor Dzieślewski był nie tylko znawcą spraw elektryki, ale i zaangażowanym działaczem różnych organizacji oraz aktywnym samorządowcem. Z tego tytułu wraz z Juliuszem Hochbergerem- dyrektorem Miejskiego Urzędu Budowniczego opracował i wydał w 1892 roku Sprawozdanie w sprawie budowy kolei elektrycznej w mieście Lwowie. Również i ta broszura w formie reprintu została zawarta w książce Jerzego Hickiewicza. Jest to bardzo ciekawe i wnikliwe studium działania tramwaju elektrycznego- głównie na przykładach amerykańskich, bowiem właśnie w USA sieć tramwajowa była wówczas najlepiej rozwinięta. Przyczyniła się do powstania tego studium wiara w potęgę elektryczności, tak powszechna w świecie schyłku XIX wieku. Profesor Dzieślewski na podstawie znakomicie dobranych i przedstawionych argumentów udowadnia przewagę kolei elektrycznej nad trakcją konną, która wówczas we Lwowie działała.

Warto pokrótce zapoznać się z tymi argumentami:

- Lwów jako miasto położone w terenie urozmaiconym wymaga kolei z łatwością pokonującej wzniesienia, jak np. przy ul. Leona Sapiehy obok kościoła Marii Magdaleny, przy ul. Kopernika, przy ul. Łyczakowskiej obok kościoła św. Antoniego. Nie są przy tym przeszkodą stosunkowo trudne warunki klimatyczne Lwowa, jak np. gwałtowne opady śniegu (w Ameryce Płn. klimat jest jeszcze ostrzejszy niż w Galicji!)

- tramwaj elektryczny jest dużo bardziej bezpieczny od konnego (np. nie ma przypadków płoszenia się koni, dużo łatwiej mimo większej szybkości jazdy można taki tramwaj zahamować, wieczorem wozy są dużo lepiej oświetlone)

-szybkość tramwaju elektrycznego autor ocenia na 10 km/godz., podczas gdy konny osiąga 6,4 km/ godz., a zatem i częstość kursowania czyli tzw. dzisiaj przepustowość jest znacznie większa.

-wreszcie argumenty, które dziś nazwalibyśmy ekologicznymi- a więc brak zanieczyszczania ulic odchodami końskimi, dużo mniejszy hałas itp.

Jedyną ujemną stroną miejskiej kolei elektrycznej według autora jest konieczność rozwieszenia nad ulicami traktacji elektrycznej, ale jak pisze „...oko przyzwyczaja się rychło do tych drutów tramwajowych, że ich wkrótce nie widzi i na nie uwagi nie zwraca”. Z perspektywy następnych 100 lat trudno odmówić mu racji...



Profesor Dzieślewski jawi się nam więc jako nie tylko uczony teoretyk, ale człowiek bardzo wnikliwie obserwujący światowe trendy i umiejący adaptować je do lwowskiej rzeczywistości. Broszura zawiera także analizę finansową przedsięwzięcia, która wypada zdecydowanie na korzyść tramwaju elektrycznego. Rajców miejskich zresztą nie trzeba było długo przekonywać- jako ludzie światli i postępowi podjęli bardzo szybko stosowne decyzje...

Tak więc podczas pobytu we Lwowie, a zwłaszcza jazdy tamtejszym tramwajem wspomnijmy jego duchowego ojca, profesora Romana Dzieślewskiego, a może nawet odwiedzmy jego pięknie odnowiony grób (Grobowiec Powała Zdzisławskich). Warto też odwiedzić pierwszą lwowską zajezdnię tramwajową przy ulicy Pełczyńskiej, dziś zamienioną w LEM Station, nowoczesną przestrzeń kulturalną i biznesową, nazwaną tak na cześć słynnego lwowianina, Stanisława Lema w setną rocznicę jego urodzin.



ROBERT TRZASKA

POLSKIE SPORTOWE ŚLADY NA ŁOTWIE

W ostatnim numerze „Biuletynu” mogli Państwo przeczytać materiał z gazety „Nasze Życie” prezentujący Lwów. Polski tygodnik ilustrowany był wydawany w Rydze. Gazeta była skierowana do Polaków mieszkających na Łotwie i opisujące nie tylko co dzieje się w kraju ich zamieszkania. Publikacja prezentowała także różne ciekawostki z Ojczyzny. Stąd artykuł o stolicy Małopolski Wschodniej.

To nie przypadek, iż trafiłem na niego w tej publikacji. Od kilkunastu miesięcy zbieram materiały na temat polskiego sportu w tym nadbałtyckim kraju. A dorobek Polaków w tej kwestii, zwłaszcza w latach trzydziestych ubiegłego wieku był dość pokaźny.

Dzięki redakcji „Lwowskiego Biuletynu Informacyjnego”, prezentujemy polskie kluby na Kresach. Tym razem przypomniane zostaną (niestety w formie skróconej) polskie drużyny znad Dźwiny.

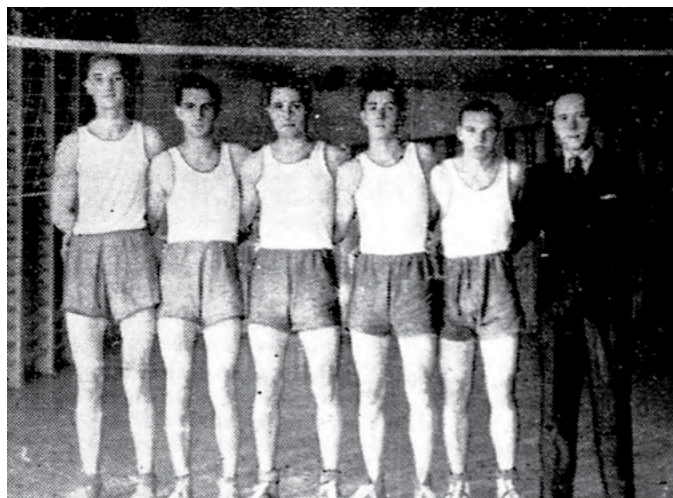
Tak naprawdę nie koniec „Wielkiej Wojny” jak wtedy określano I wojnę światową, a dopiero zakończenie konfliktu łotewsko-radzieckiego w 1920 roku pozwoliło na rozwój poszczególnych dziedzin sportu w Rydze i innych miastach. Charakter narodowościowy Łotwy miał swoje odzwierciedlenie także w sporcie. Przeważały kluby łotewskie, ale były też niemieckie (np. wielokrotny przedwojenny mistrz kraju „Olimpia” Lipawa) czy żydowskie (zespoły o znanych w Polsce nazwach „Makkabi” czy „Hakoah”).

W dzieje łotewskiego sportu wpisywała się także polska mniejszość narodowa. Według „Rocznika Sportowego na rok 1937/1938” na Łotwie działało 38 klubów filii i stowarzyszeń sportowych zrzeszających 1200 sportowców. Ośrodkiem sportu polskiego na Łotwie była Łatgalia, a właściwie Dyneburg oraz stolica państwa, czyli Ryga. Sportem zajmował się głównie Związek Polskiej Młodzieży na Łotwie i organizacja „Harfa”.

W tradycji gier zespołowych na Łotwie, w Estonii i na Litwie to nie piłka nożna była najważniejsza, ale koszykówka (tak jest zresztą do dzisiaj). Co ciekawe, nasi Rodacy

mieszkający przed wojną także w tej dyscyplinie posiadali swój zespół. **Sekcja koszykarska „Reduty” Ryga** swoje mecze rozgrywała w ramach I ligi koszykówki (drugi poziom rozgrywkowy kraju). Same treningi odbywały się w wtorki i piątki w siedzibie Polskiego Towarzystwa Oświatowego „Oświata” „pod kierownictwem znanego trenera Roberta Withofa”.

O tym jak popularna była i jest ta dyscyplina na Łotwie niech świadczy fakt, że jedynie reprezentantów polskiej koszykówki przedstawiła gazeta „Nasze Życie” na swoich łamach. Żaden inny zespół nie dostąpił tego zaszczytu. Co ciekawe, zawodnicy tej sekcji, pojawiali się także w składach swojej drużyny w ramach rozgrywek piłkarskich. Ale to nie jest nic nowego w tamtym okresie. Sportowcy grali w piłkę, kosza, a w okresie zimowym by nie stracić formy rozgrywali mecze hokeja na lodzie, mając za areny oblodzone tereny na powietrzu.



Ilustracja 1. Koszykarze z PKS „Reduta” Ryga. Od prawej: kierownik zespołu Antoni Stic, Stefan Zagorski. Benedykt Krzyżanowski, Franciszek Krupczas. Wiktor Cawnia i Jerzy Bugnusz. Rok 1939. Źródło: „Nasze Życie”, nr 8 (218), 19 lutego 1939, s. 13.

Powróćmy jednak do polskiej piłki nożnej na Łotwie, bo tutaj też było kilka ciekawostek. Najbardziej znanym i klu-

bami polskimi były ryska „Reduta” oraz „Lechia” Dyneburg. W 1936 roku pokazali się także piłkarze „Harfy” Dyneburg, zdobywając mistrzostwo o tego miasta i okolicznościowy, przechodni puchar. Ten ostatni sukces ten został zauważony przez polską prasę, począwszy od najbardziej popularnej wtedy sportowej gazety, czyli „Przeglądu Sportowego”.



Ilustracja 2. Polska drużyna piłki nożnej „Harfa” w Dyneburgu. Rok 1936.
Źródło: NAC. Sygnatura: 1-Z-810 (dostęp: 20.06.2024)

Oprócz wyżej wymienionych klubów warto wspomnieć o „**Sparcie**” **Rzeżyca** (uczestnik piłkarskich rozgrywek okręgowych w Łatgalii, podobnie jak „Harfa” i „Lechia”), a także o polskich piłkarzach z Lipawy (**Związek Polaków w Łotwie – filia Liepaja**). Ci ostatni potrafili w jednym ze spotkań towarzyskich w 1939 roku zremisować ze wspomnianym wielokrotnym, ówczesnym piłkarskim mistrzem Łotwy – „Olimpią” Lipawa (Liepaja).

Wspomniane powyżej kluby na polu łotewskiego futbolu, tak naprawdę, zaisytowały dopiero na początku lat trzydziestych ubiegłego wieku. Już wcześniej polscy sportowcy wpisali się w lekkoatletyczne annały tego kraju. Udało się wychować kilku sportowców, którzy w warunkach łotewskich przebijali się w do reprezentacji tego kraju. Już w latach dwudziestych w reprezentacji Łotwy zaistnieli lekkoatleci **Artur Giedwiłło** (uczestnik Igrzysk Olimpijskich w Paryżu w 1924 roku) i **Stanisław Petkiewicz** (późniejszy rywal Janusza Kusocińskiego w wielu biegach na terenie Polski, późniejszy korespondent „Przeglądu Sportowego” w Argentynie), a także piłkarz **Czesław Stańczyk** (uczestnik Igrzysk Olimpijskich w Paryżu w 1924 roku wraz z reprezentacją piłkarską tego kraju).

Należy także pamiętać o tych sportowcach, którzy

także w latach trzydziestych zaistnieli w reprezentacji tego nadbałtyckiego kraju. Wspomnijmy np. o piłkarzach **Wacławie Borduszko** (rozegrał 25 spotkań w drużynie narodowej, zdobywając 8 bramek) i **Franciszku Krupczasie** (debiut w drużynie narodowej, gdy grał w drugoligowym Polskim Klubie Sportowym „Reduta” Ryga, 8 spotkań w reprezentacji, 2 gole w reprezentacji, koszykarz i siatkarz „Reduty”).

Fakt, że polscy piłkarze występowali w reprezentacji Łotwy był (i jest) mało znanym aspektem z historii polskiego futbolu. Świadczyło o tym, m.in. zdziwienie redaktora, przed meczem z Łotwą w Katowicach w 1937 roku, że jeden z graczy gości „mówi po polsku” („Spiesz się powoli”, „Przegląd Sportowy, nr 81”, 11 października 1937 roku, s. 4).



Ilustracja 3. Igrzyska Sportowe Polaków z Zagranicy. Rok 1934. Drużyna piłkarska Polaków z Łotwy przed meczem z rodakami z Belgii. Pierwszy z prawej siedzi Wacław Borduszko.
Źródło: NAC. Sygnatura: 1-Z-56-56 (dostęp: 20.06.2024).

Wśród kobiet należy wyróżnić Marię Traczumównę – najlepszą sportsmenką polską z Dyneburga specjalizującą się w skoku w dal i w skoku wzwyż oraz w rzucie dyskiem, absolwentka Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego (CIWF) w Warszawie oraz reprezentantki „Reduty” Ryga: Janinę Wagułowiczównę (sprinterkę na 60 metrów, skoki w dal i wzwyż) i Wiktorię Kołużównę (rzut dyskiem i oszczepem, pchnięcie kulą). Dwie ostatnie Panie zajęły czołowe miejsca w 1938 roku w zestawieniu wyników łotewskiej gazety sportowej „Sporta Pasaule”.



Ilustracja 4. Sztafeta PKS „Reduta” Ryga (4 X 60 m.) podczas V. Święta Polskiego Sportu (od 1934 roku coroczne zawody polskich sportowców z Łotwy).
Od lewej: W. Wasilewska, J. Oszmiago, O. Kurszycówna, J. Wagułowiczówna.
Źródło: „Nasze Życie”, nr 19, 7 maja 1939, s. 13.

Dlatego warto upamiętnić polski ruch sportowy na Łotwie w okresie międzywojennym. W związku z powyższym chciałbym podziękować redakcji „Biuletynu” za udostępnienie łamów czasopisma, mimo że artykuł nie przedstawia historii sportu z Kresów południowo-

wschodnich. Tym bardziej, że obecnie pracuję nad publikacją pt. „Tam, gdzie grała nie tylko „Harfa”. Z dziejów polskiego sportu na Łotwie”.

Celem publikacji jest przypomnienie w skróconej formie historii wspomnianych w artykule polskich zespołów. Oprócz krótkiej historii poszczególnych sekcji klubowych, w publikacji znajdować się będą statystyki i opisy niektórych spotkań piłkarskich oraz zdjęcia z prasy.

Stąd prosba do czytelników „Lwowskiego Biuletynu Informacyjnego” o udostępnienie fotografii lub dokumentów w formie skanów, które można przesłać na adres: dyneburg@trzaska.waw.pl.

Bibliografia

- Jēkabsons Ēriks, „Polacy na Łotwie w okresie okupacji sowieckiej w latach 1940–1941: represje”.

„Pamięć i Sprawiedliwość”. 2020. nr 1 (35).

- Gąsiorowski Andrzej, „Polski ruch sportowy w Republice Litewskiej 1919-1940”, Olsztyn 2001.
- Kaže Raimonds, „Latvijas futbola vēsture 1907-1940”, <https://kazhe.lv/futbols/> (dostęp 08.05.2025).
- Kołodziej Edward, „Dzieje Polonii w zarysie 1918-1939”, Warszawa 1991.
- Zigmunde Alida, Trīs pirmie poļu tautības Latvijās olimpiēši, Pierwsi trzej olimpijczycki polskiego pochodzenia na Łotwie (1924-1928), Rīga 2019.
- „Nasze Życie”. Polski Tygodnik Ilustrowany. Ryga. 1934–1939.

Robert Trzaska (1970) – członek Towarzystwa Miłośników Historii oraz Towarzystwa Miłośników Lwowa / Oddział Stołeczny. Miłośnik Bałkanów. Jego ulubionymi miastami są Budapeszt i Lwów. Pasjonuje się historią II Rzeczypospolitej, ze szczególnym uwzględnieniem historii piłki nożnej, zwłaszcza w odniesieniu do Warszawy i Kresów zarówno tych wschodnich, jak i południowych.

LIST ZE LWOWA

Drodzy, kochani Lwowianie i Miłośnicy!

Pisząc tekst prosto ze Lwowa, zastanawiam się, które najważniejsze momenty z życia Polaków we Lwowie pragnę Państwu przedstawić. Otóż, Lwów ma się świetnie, jest piękny, rozkwita, monumentalna architektura i letni klimat tworzą niepowtarzalną atmosferę, a ludzie (w większości swojej) są mili, uśmiechnięci i uprzejmi.

Coraz bardziej niepokoi mnie zmiana społecznej tkanki miasta, ludzi ze wschodu widać wszędzie - to inna kultura i inny wymiar, a jest ich coraz więcej. Oprócz tego, spirala nienawiści pomiędzy dwoma narodami, chodzi o Polaków i Ukraińców, jest coraz bardziej nakręcana.

Polaków ze Lwowa obwiniają w tym, że nie dbamy o polskie dziedzictwo narodowe, że mieszkamy w swoim mieście i że generalnie nie robimy tego, co powinniśmy robić. Hola, hola! Szanowni Państwo, to my tu mieszkamy! To my tu chodzimy do pracy, wychowujemy dzieci, odwiedzamy miejsca pamięci.

Faktem jest, że w bieżącym roku 11 lipca nikt nie pojechał do Huciska, pomimo zaplanowanego wyjazdu przez Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie, ale sytuacja jest ponad nami - związana z żywiołem: powódź podeszła od tej strony do Lwowa, w przybliżeniu tak to wyglądało:

Dlaczego w samym Lwowie nie ma uroczystości wołyńskich? Bo Lwów nie leży na Wołyniu, Lwów ma wiele innych miejsc pamięci, o które należy zadbać, a samo Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi dba o 17 miejsc pamięci wokół Lwowa, w tym, żołnierzy września '39 roku, którzy zostali pochowani na Zboiskach, a których ekshumacje powinny się rozpocząć już niebawem. Często z Polski, szczególnie w sieciach społecznościowych, są słyszane głosy, że okej, ale Wołyń jest ważniejszy.

A ja mówię, nie! Każdy jest ważny, nie ma znaczenia czy zginął na Wołyniu czy broniąc ojczyzny, ale każdemu należy się godny pochówek. Fundacja Wolność i Demokracja opierając się na pracach badawczych miejscowych organizacji, bo takie należy przeprowadzić i zgłosić do urzędu bezpośrednio przed otrzymaniem pozwolenia na ekshumację, skutecznie prowadzi te prace i chwala im za to!

Słyszając głosy z Polski, a chodzi o ludzi wykształconych, którzy mówią że potrzeba pełnoskalowej ekshumacji na Wołyniu, zadaję pytanie, jak? Jakim cudem? Czy Polska ma tyle ekspertów aby jednocześnie pracowali w ponad 100 miejsco-

wościach? Czy wnioski wysyłane do rządu ukraińskiego, oparte na zdokumentowanych pracach badawczych już zostały wysłane? Tę biurokratyczną procedurę prawną nie przeskoczmy. Każdy kraj ma swoją biurokrację.

Oprócz tego, ludzie siedzący w sieciach społecznościowych i przyjeżdżający do Lwowa w najlepszym przypadku jeszcze przed covidem na jednodniową wycieczkę, uczą Polaków ze Lwowa, jak powinni żyć, co jest nonsensem, bo można siedzieć w Anglii i pisać książki związane z Lwowem, a później w rozmowie telefonicznej mówić „nie, za wschodnią granicę nie pojadę, nie chcę zostać okradziona na ulicy”. Jest to jeden z przykładów, jakie przekonanie panuje wśród ludzi.

A przecież Lwów został ogłoszony młodzieżową stolicą Europy. Po raz pierwszy miasto spoza Unii Europejskiej zdobyło ten tytuł. Przecież Lwów ma nieoceniony wkład w kulturę, pomoc humanitarną w czasie wojny, która trwa na Ukrainie. To przecież Lwów też był bombardowany w lipcu bieżącego roku, o czym mówiły wszystkie media, ale pomijając czynnik ludzki, bo nigdzie nie pokazano łez ludzi, którzy stracili swoje miejsca pracy, a mieli na przykład magazyny w dawnej fabryce telewizorów „Elektron”. Nikt nie pokazał uczuć matki z dziećmi, wyskakujących przez okno w momencie uderzenia dronu w kamienicę. Owa kobieta mówiła, że było mocne uderzenie, drzwi wyleciały z futryny, a z kuchni poszedł czarny dym, uniemożliwiający oddychanie.

Ale cóż z tego, Kochani? Jakie to ma znaczenie? Większość użytkowników sieci społecznościowych będzie ciekawiło, czy trafiło w pomnik? Jaka tam matka z dziećmi, jaka kobieta, która straciła dorobek życia? Jacy ludzie? Przecież uogólniamy i szufladkujemy rzeczywistość, bo tak nam wygodniej. A wojna to też uczucia, często tragedia każdej osobnej rodziny, to też rzeczywistość, dbanie o zabytki które w czasie wojny są odnawiane. Ktoś powie, po co? Bo kolejnych kilkadziesiąt lat nie przetrwają, bo pracują przy nich grupy międzynarodowe, bo każde państwo ma sąsiadów, a o ile mamy takie położenie w Europie środkowo-wschodniej, to trzeba żyć w zgodzie, do czego serdecznie zachęcam.

Tak, czasem ciężko, różnią nas poglądy, mentalność, kultura (albo jej brak). Nie uogólniamy przedstawicieli obydwu narodów, bo gdy w życie wchodzi propaganda, dochodzi do najtragiczniejszych zbrodni w dziejach ludzkości.

Maria Pyż

JERZY CELESTYN DUDA



*Jerzy Duda
(zdj. ze zb. rodzinnych córki Anny)*

ur. 06.04.1936 r. w Brodach pow. równieński woj. tarnopolskie (obecnie Ukraina), zm. 29.12.2024 r. w Opolu – nauczyciel, publicysta, biografista, działacz oświatowy, krzewiciel wiedzy o Kresach.

Rodzicami ojca Jerzego Dudy byli: ojciec Roman Duda senior (sen.) (1901–1991) i matka Olga z.d. Laszczuk (1911–1995). Młodszy brat ojca Oktawian Duda (1903–1992) po ukończeniu brodzkiego liceum studiował nauki przyrodnicze na Uniwersytecie Lwowskim. W II RP uczył w Brodach, Dęblinie, Horodence, Żółkwi oraz słynnym Liceum Krzemienieckim. Po wojnie osiadł z żoną Eugenią z.d. Ogorzałków (1907–1997) w Nowym Sączu, gdzie nadal uczył. Ich córka Joanna (rocznik 1939) absolwentka Politechniki Gdańskiej, publicystka, działaczka opozycji demokratycznej w PRL, żona Andrzeja Gwiazdy (rocznik 1935) – jednego z czołowych działaczy „Solidarności”, i jednego z głównych sygnatariuszy porozumień gdańskich. Rodzice Roman (sen.) i Olga osiedli po wojnie w 1945 r. wraz z trzema synami urodzonymi w Brodach: Romanem (jun.-rocznik 1935), Jerzym (1936–2024) i Pawłem (1943–2014) w Kluczborku. Jerzy i Roman zrobili później piękne kariery w nauce i oświacie na Śląsku. Roman (jun.) po zakończeniu nauki w liceum w Kluczborku, ukończył Uniwersytet Wrocławski i pracował na uczelni, gdzie osiągnął imponującą

kariere naukową, jednocześnie angażując się mocno politycznie. W latach 1955–1964 należał do PZPR, ale po 1976 r. związał się z opozycją – Komitetem Obrony Robotników (KOR). Stał się ostrym i bezkompromisowym antykomunistą. W latach 1996–1999 był rektorem Uniwersytetu Wrocławskiego i wiceministrem oświaty w rządzie Krzysztofa Bieleckiego. W 1990 r. naraził się środowiskom kresowym przez zainicjowanie i redakcję uchwały Senatu RP potępiającą akcję „Wisła”.

Jerzy Duda również ukończył liceum ogólnokształcące w Kluczborku i pomimo, iż już wtedy przejawiał zainteresowanie humanistyką studiował na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie (1952–1957), którą ukończył jako magister inżynier metalurgii, specjalność energetyka cieplna. Pracował przez 5 lat w Hucie Baildon w Katowicach, gdzie zajmował różne stanowiska, w tym kierował komórką racjonalizacji i wynalazczości.

Ożenił się z Marią Bożeną Krawacką (ur. w 1935 r. w majątku ziemskim Marguciszki w woj. wileńskim, zm. w 2019 r. w Opolu), która wywieziona została wraz z matką i czwórką rodzeństwa do Barnału (Syberia). W 1946 r. powróciła do Polski. Jego żona była znaną sportsmenką – wioślarką, 23-krotną mistrzynią Polski i brązową medalistką mistrzostw Europy, a jej brat Juliusz był głównym

organizatorem piłki siatkowej w Opolu i organizatorem oraz wieloletnim prezesem Związku Sybiraków w Opolu. Po przeprowadzeniu się rodziców Jerzego do Opola przyjechał wraz

z żoną i zamieszkali z rodzicami. Mieli dwoje dzieci: córkę Annę (rocznik 1965) i syna Michała (rocznik 1973). Doczekali się jedynej wnuczki Małgorzaty (rocznik 2000).

We wrześniu 1962 r. Jerzy Duda podjął pracę w Zespole Szkół Zawodowych Nr 2 (Zespole Szkół Mechanicznych) w Opolu, jako nauczyciel przedmiotów zawodowych. W następnym roku szkolnym objął stanowisko z-cy dyrektora d.s. Zasadniczej Szkoły Zawodowej (ZSZ), a od września 1965 r. pełnił funkcję z-cy dyr. d.s. Technikum Mechanicznego (TM). W marcu 1972 r. ukończył dodatkowo Studium Społeczno-Ekonomiczne przy Wyższej Szkole Pedagogicznej (obecnie UO) w Opolu. W lutym 1978 r. przeniesiony został na stanowisko starszego wizytatora w Kuratorium Oświaty i Wychowania w Opolu, gdzie później, do czasu przemian politycznych w kraju w 1991 r. pełnił funkcję wicekuratora. Następnie, aż do emerytury w 2001 r. pracował w placówce doskonalenia nauczycieli w Opolu.

Pracując w Kuratorium rozpoczął swoją działalność publicystyczną. Opracował ponad 100 biogramów nauczycieli pracujących po 1945 r. w Opolu, których większość pochodziła z Kresów II Rzeczypospolitej. Gdy powstało w Opolu Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo Wschodnich (TMLiKPW) podjął współpracę. Propagował tematykę kresową i wspierał pozostałych na tej ziemi Polaków. Uczestniczył wielokrotnie w wyprawach na teren dawnych Kresów i współuczestniczył w odnowie zabytków kultury polskiej na Kresach. Jeździł do rodzinnych Brodów oraz Potoka Złotego, gdzie w latach 90-tych pomógł w zgromadzeniu i przewiezieniu wyposażenia do odnawianego kościoła.

Redagował wiele artykułów o tematyce kresowej w pismach: „Semper Fidelis”, „Na Rubieży”, „Cracovia Leopoli”, „Magazyn Wileński” i innych o różnej tematyce. Sporządził recenzje wielu ciekawych książek. Należał do Rady Redakcyjnej pisma „Kwartalnik Nauczyciela Opolskiego” oraz systematycznie i merytorycznie znacząco publikował na łamach pisma „Biuletyn Szkolny”. Współpracował ze Światowym Związkiem Żołnierzy Armii Krajowej (ŚZŻAK), uczestnicząc w redagowaniu biuletynu informacyjnego „Akowiec”. W piśmie uniwersyteckim „Index” umieszczono wiele artykułów jego autorstwa. Przekazał kilkanaście

biogramów kresowian do leksykonu „Kresowianie na Śląsku po 1945 r.”. Był współredaktorem monografii kilku szkół w Opolu: Zespołu Szkół Mechanicznych, Zespołu Szkół Elektrycznych, Zespołu Szkół Ekonomicznych i II Liceum im. Marii Konopnickiej.

Stanisław Sławomir Nicieja autor Kresowej Atlantydy, opisał w dwóch tomach dzieje kresowych rodzin: Jerzego (t. XIX z 2023 r.) oraz żony Bożeny (t. XV z 2020 r.), a tom XVII z 2022 r. zadedykował Jerzemu pisząc:

„Jerzemu Dudzie - wychowawcy kilku pokoleń śląskiej młodzieży, byłemu wicekuratorowi opolskiemu, autorowi setki biogramów i artykułów biograficznych oraz recenzji książek o tematyce kresowej, strażnikowi pamięci o rodzinnej Ziemi Lwowskiej”.

Jerzy przejawiał wiele zainteresowań. Interesował się historią Polski. W młodości lubił wędrować po kraju, a w późniejszym okresie przygotowywał programy wyjazdów samochodem z przyjaciółmi w celu zwiedzania ciekawych rejonów Polski. Był melomanem, miłośnikiem muzyki i uczestniczył regularnie w koncertach muzyki poważnej w Filharmonii Opolskiej. Jako numizmatyk angażował się w działalność Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego (PTN) w Opolu. Interesował się sportem, choć sam nie był sportowcem. Organizował zajęcia sportowe dla swojej młodzieży. Lubiał chodzić na mecze, szczególnie siatkówki. W latach 70-tych był prezesem Opolskiego Oddziału Związku Piłki Nożnej (OOZPN) w Opolu, a także prezesem przez dwie kadencje Okręgowego Związku Pływackiego (OZP) w Opolu.

Autor tego biogramu miło wspomina okres pracy pedagogicznej w Technikum Mechanicznym, pod kierownictwem dyrektora Jerzego Dudy, a także okres owocnej współpracy z nim przy sporządzaniu biogramów do leksykonu kresowian.

Podczas pożegnania we wspomnieniach jego starszy brat, a także byli współpracownicy akcentowali cechy zmarłego: wielką kulturę osobistą, serdeczność, życzliwość, wyrozumiałość,

skromność i religijność. Natomiast znany opolski poeta Harry Duda scharakteryzował go dodatkowo słowami:

„Świętej pamięci Jerzy Duda to człowiek wielowymiarowy. Duchowo zawsze osobny i zarazem niezłomny w sposobie bycia nacechowanym naturalną i wielką życzliwością dla bliźnich. Spokojny, zdystansowany, powściągliwy, a zarazem serdeczny i z poczuciem humoru – był kimś, w kogo

towarzystwie po prostu chciało się przebywać. Rzeczowy i precyzyjny w myśleniu, mówieniu i pisaniu stał się postacią widoczną i znaną w Opolu, zawsze na swoim miejscu jak mocne drzewo albo ostaniec, żywy wszakże i wywierający wpływ na innych."

Pochowany został w asyście sztandaru szkoły na cmentarzu w Opolu – Półwsi, we wspólnej mogile z małżonką Bożeną.

Autor: **Jerzy Hubicki**

(styczeń 2025).

Autoryzacja: **Anna Duda**

Bibliografia podmiotowa:

1. J. Duda, A. Szelka, F. Dzionek., „Słownik biograficzny nauczycieli Śląska Opolskiego” Opole, (cz.1-1995, cz. 2-1996, cz. 3-1997, cz. 4-1999, cz. 5-2000).
2. J. Duda [i inni]., „Dzieje Zespołu Szkół Elektrycznych im Tadeusza Kościuszki w Opolu 1946– 2000. Opolski elektryczniak naszą dumą”, Opole 2000.
3. J. Duda [i inni]., „60 lat Związku Nauczycielstwa Polskiego na Śląsku Opolskim (1945–2005). Wspomnienia nauczycieli z lat 1945–1950”, Opole 2005.
4. J. Duda, D. Dzionek, F. Dzionek., „Monografia Zespołu Szkół Ekonomicznych w Opolu 1945– 2005. Alma mater scholarum oeconomicum”, Opole 2005.
5. J. Duda, D. Dzionek, F. Dzionek., „Magna porta scholarum. 60 lat Zespołu Szkół Mechanicznych w Opolu”, Opole 2007.
6. J. Duda, D. Dzionek, F. Dzionek., „Dwudziestolecie Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego w Opolu (1989–2009)”, Opole 2009.
7. J. Duda, D. Dzionek, F. Dzionek., „Monografia II Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Konopnickiej w Opolu”, Opole 2010.

Bibliografia przedmiotowa:

1. D. Dzionek., „Jerzy Duda”, Nowy Biuletyn Szkolny nr 10, s. 3–4. Opole 2001,
2. D. Dzionek., „Jerzy Duda – nauczyciel, publicysta, działacz oświatowy”, Almanach Miejski Opolanin, s. 144 – 145. Opole 2002,
3. J. Hubicki., „Nasze wspomnienia szkolne” [materiał niepublikowany], Opole 2019.

4. S.S. Nicieja., „Kresowa Atlantyda. Historia i Mitologia Miast Kresowych-Wilno”, t. XV, s. 309 – 311, Opole 2020.

5. S.S. Nicieja., „Kresowa Atlantyda. Historia i Mitologia Miast Kresowych–Żółkiew, Mosty Wielkie, Brody, Czortków”, t. XIX, s. 173, 201–207, Opole 2023.

6. S.S. Nicieja., „Epitafium dla Jerzego Dudy”, Nowa Trybuna Opolska, nr 13, dodatek Puls, s. 16 –17, Opole 2025.

7. Zasoby internetu.

Zespół Szkół Mechanicznych w Opolu - <https://www.zsm...>

Facebook

<https://m.facebook.com> › ZSMOpole › photos › httpsww...

śp. Jerzy Duda – ostatnie pożegnanie

Zespół Szkół Mechanicznych w Opolu

<https://www.zsm.opole.pl> › sp-jerzy-duda-ostatnie-pozeg...

Jerzy Duda: Nekrologi : Nowa Trybuna Opolska

nekrologi.net

<https://www.nekrologi.net> › nekrologi › jerzy-duda



Jerzy Duda z żoną Bożeną podczas Świąt Bożego Narodzenia, Głuchołazy, grudzień 2021. Ze zb. Anny Duda



Jerzy Duda z córką Anną i wnuczką Małgorzatą, Wrocław, wrzesień 2021
Ze zb. Anny Duda



Jerzy Duda z wnuczką Małgorzatą przed plakatem konkursu rzeźbiarskiego, którego wnuczka jest laureatką, Wrocław, sierpień 2024 r. Ze zb. Anny Duda



Absolwenci WSP do lewej: Jerzy Hubicki, Tadeusz Barski, Roman Zacharko, Harry Duda – podczas rozpoczęcia roku szkolnego w ZSM w Opolu wrzesień 1969 r. Dyrektor Jerzy Duda stoi w drugim rzędzie. Ze zb. Jerzego Hubickiego



Jedna z ostatnich fotografii Jerzego Dudy, wykonana podczas wigilii 2024. Tradycją domu było wspólne śpiewanie kolęd przy akompaniamencie seniora rodu.



Dyrektor Jerzy Duda i szczerpowy Jerzy Hubicki wręczają krzyże i książeczki harcerskie, podczas przyrzeczenia harcerskiego w ZSM w 1973 r. Ze zb. Jerzego Hubickiego

DANUTA MARIA SZYDŁOWSKA

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość, że 17 sierpnia 2025 roku w wieku 87 lat odeszła do Pana.

Zarząd i Członkowie Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich składają wyrazy współczucia córce i wnuczce pani Danusi.



Pożegnaliśmy naszą koleżankę Danusię Szydłowską, która od początku istnienia Towarzystwa była w jego szeregach i działała z wielkim oddaniem na rzecz pamięci o Lwowie, na rzecz rodaków pozostałych w jej rodzinnym mieście. Osoba energiczna, potrafiąca rozwiązać sprawy nie do pokonania. Wiele lat działająca w Zarządzie nie tylko naszego Oddziału, ale i Zarządzie Głównym Towarzystwa Miłośników Lwowa. Za swoją pracę społeczną była wielokrotnie odznaczana. Była matką chrzestną sztandaru Oddziału Stołecznego TMLiKPW.

Będzie nam jej bardzo brakować. Będzie nam brakować jej temperamentu, jej humoru, jej opowieści, anegdot. Często wspominała i tęskniła za Lwowem.

Z tęsknoty za swoim rodzinnym miastem lwowskie dusze wracają do Lwowa i świecą gwiazdami na nocnym niebie lwowskim. Obecnie jest tam jeszcze jedna gwiazda, która połączona z innymi wróciła tam, świeci i podziwia z nieba swoje ukochane miasto pozostawione nie z własnej woli wiele lat temu.

Danusi, będziemy zawsze pamiętać o Tobie, a Ty czuwać nad nami z lwowskiego nieba.



ISSN 2451-3083

Lwowski Biuletyn Informacyjny

Wydawca:

Towarzystwo Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo – Wschodnich
Oddział Stołeczny

Nakład: 500 egzemplarzy

Organizacja Pożytku Publicznego (1,5%), KRS 0000114040,
NIP. 525-193-34-99

00-322 Warszawa, Krakowskie Przedmieście 64 lok 4

Tel. 22 299 11 46 +48 604 818 900

e-mail: lwow.warszawa@gmail.com

Facebook TML / **www.lwow.warszawa.pl**

Biuro czynne środa 14-17

Nr konta: 97 1940 1076 3135 8930 0000 0000

**Materiały prosimy przysyłać w wersji elektronicznej
edytowalnej na adres mailowy:**

lwow.warszawa@gmail.com

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, adjustacji
i wyboru materiałów.

Za poglądy autorów redakcja nie odpowiada.

Grupa redakcyjna:

Marek Makuch

Alicja Kocan

Stanisława Stańczyk-Wojciechowicz

Zdjęcia wykorzystane w tekstach są autorstwa redaktorów,
autorów tekstów lub udostępnione za zgodą ich właścicieli.

W numerze wykorzystane zdjęcia www.facebook.com

Kwartalnik Lwowski Biuletyn Informacyjny
nie jest na sprzedaż



ERRATA

W numerze Lwowskiego Biuletynu Informacyjnego 2(115)
2025 na str. 30 wystąpił błąd w Listach Darczyńców na
Cele Statutowe O/S TLMiKPW;

Jest Artur Piotrowski, powinno być Józef Piotrowski.

Redakcja przeprasza na błąd w tekście.

Partnerzy medialni:



Lwowski Biuletyn Informacyjny został wydrukowany
dzięki dofinansowaniu ELTEC GLOBAL ELECTRIC sp z o.o.



LWOWSKI BIULETYN INFORMACYJNY

